№ 4. Warszawa. Poniedziałek 22 Grudnia / 4 Stycznia Rok 185 7/8.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. [illegible] rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego pałacu.

Jutro SS. Telesfora Pap. i Emiljanny P. Wschód słońca o g. 8 m. 11.—Zach. o g. 4 m. 0.

Dziś rano stopni zimna 12. wczoraj w poł. zimna 7. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 3.

Od Redakcji.

Wszystkim nowym i zawczasu się zgłaszającym prenumeratorom Kroniki, przysłane będą numera przeszłorocznéj Kroniki, obejmujące początek powieści pod tytułem **NOC BEZSENNA**.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez dyplomata Cesarskie, Najmiłościwiej mianowani zostali kawalerami orderów: św. Anny klassy 1éj z koroną Cesarską, radca tajny senator *Borakowski*; św. Stanisława klassy 1éj, jenerał-major hrabia *Opperman*, gubernator cywilny Radomski.

— Najjaśniejszy Cesarz, mianować raczył kawalerem orderu ś. Włodzimierza klassy 3éj radcę stanu *Cycuryna*.

— Najjaśniejszy Cesarz, mianować raczył kawalerem orderu św. Stanisława klassy 2éj, radcę kollegjalnego *Komarnickiego*, zarządzającego komorą Nieszawską.

Magistrat miasta Warszawy. — Zawiadamiając właścicieli, rządców i dzierżawców possessji w m. Warszawie i przedmieściu Pradze położonych że od d. 2 stycznia 1858 rozpoczął się pobór: *a)* w kassie głównéj ekonomicznéj: czynszów z gruntów w Pradze położonych za r. 1858, tudzież pierwszych rat za tenże rok kanonów z realności miejskich i jatek rzeźniczych, czynszu z gruntów Saskiéj kępy, oraz prowizji od kapitałów miejskich i procentów od pożyczek budowlanych; *b)* w kassie dochodów skarbowych: pierwszych rat za r. 1858 ofiary, dzierżawy z domów skonfiskowanych, zwrotu pożyczki za czynsz subsidium charitativum za tenże rok; *c)* w kassie poborowéj pomocniczéj: opłaty kanonu od zarobkowań za r. 1858, oraz pierwszych rat za tenże rok opłat szarwarku zwyczajnego i kominowéj.

Główna kassa oszczędności.—Z końcem roku 1857 uczestników 10,830 posiadało kapitał rsr. 519,755 kop. 13 i pół; następnie, w tygodniu upłynionym do dnia 22 grudnia (3 stycznia) r. b. włącznie, wydano xiążeczek nowych 88, na które, tudzież na dawniejsze w 493 wnioskach złożono rs. 9,678 kop. 60; przeto uczestników 10,918 posiada kapitał rs. 529,433 kop. 73 i pół.—Naczelnik *Korczakowski*.

UMOWA NADAWCZA
WZGLĘDEM DRÓG ŻELAZNYCH W KRÓLESTWIE POLSKIEM.
(Ciąg dalszy.)

Art. 19. Rząd po poprzedniem wysłuchaniu nadanie otrzymujących, respective władz towarzystwa, ogłosi urządzenie co do exploatacji dróg żelaznych.

Urządzenie to nie będzie zawierało przepisów, któreby tamowały wykonanie niniejszéj umowy, lub wystawić mogły towarzystwo na wydatki niepotrzebne lub uciążliwe.

Nadanie otrzymujący, mogą być zniewoleni w drodze administracyjnéj do wykonania przepisów tegoż exploatacyjnego urządzenia.

Art. 20. Dyrektorowi głównemu prezydującemu w Kom. R. P. i S. lub od niego delegowanym, wolny jest przystęp do xiąg towarzystwa.

Xięgi zarządu głównego mogą być prowadzone w języku niemieckim.

Art. 21. W każdym czasie po upływie pierwszych dwudziestu lat nadania, rządowi służy wolność skupu nadania i przyjęcia zarządu dróg żelaznych, uiszczając towarzystwu:

a) opłatę roczną aż do końca nadania;

b) przewyżkę wartości inwentarza ruchomego (ar. 22.)

Dla wynalezienia wysokości opłaty corocznéj, zebrane będą dochody czyste roczne otrzymane na ogóle linji nadanych w przeciągu lat ostatnich siedmiu, poprzedzających rok, nastąpić mającego skupu; po potrąceniu z summy téj dochodu czystego dwóch lat najsłabszych, wynajdzie się czysty dochód średni z pięciu lat pozostałych. Ten dochód czysty średni stanowić będzie wysokość rocznéj opłaty, która przypadnie i uiszczaną być ma towarzystwu pół-rocznemi ratami przez wszystkie lata pozostające do upływu czasu nadania.

Dla oznaczenia dochodu czystego, potrąca się od dochodów brutto, wszelkie koszta istotne exploatacji, jako to: koszta utrzymania drogi, exploatacji i ogólnego zarządu, z wyłączeniem przeciwnie procentów i udziału zysków przypadających akcjonarjuszom, oraz przeznaczeń dla funduszu zasobowego i funduszu umorzenia. Średnia tym sposobem wynaleziona z pięciu lat najkorzystniejszych, stanowić ma opłatę coroczną, którą rząd będzie uiszczał towarzystwu aż do ostatniego kresu nadania, dla rozdzielenia jéj przez radę zarządzającą dróg żelaznych pomiędzy akcjonarjuszów, stosownie do ustawy towarzystwa (§ 26), i na ukończenie umorzenia kapitału spółkowego.

Art. 22. Z upływem przeciągu czasu nadania, lub na przypadek skupu, rząd wejdzie natychmiast w posiadanie i używanie dróg żelaznych z ich przynależytościami nieruchomemi i ruchomemi do exploatacji potrzebnemi.

Wszakże co się tycze przedmiotów ruchomych, jak parochodów, powozów, maszyn, narzędzi, sprzętów i przyrządów do exploatacji, towarzystwo mieć będzie zapłaconą wartość przedmiotów przysporzonych przez nie do taboru pierwotnego, do exploatacji kolei niezbędnego. Dla oznaczenia wysokości summy z tego tytułu wypłacalnéj, wartość ogólna i rzeczywista całego składu drogowego, tradowanego rządowi w chwili zdania, ocenioną będzie za dobrowolnem obu stron porozumieniem się, lub za wyrzeczeniem biegłych, i z téj ogólnéj wartości odejmie się po pięć tysięcy rsr. na każdą werstę długości dróg żelaznych rządowi oddanych. Summa ta pięć tysięcy rs. wyobraża ryczałtowo wartość taboru pierwotnego ze względem na obniżenie się téj wartości przez użycie.

Co się zaś tycze zapasów w materjałach opałowych i wszelkich innych towarzystwo ma obowiązek wydania ich rządowi po cenach dobrowolnie ustanowionych lub przez pośrednictwo biegłych wynalezionych.

Każda ze stron w tym celu zamianuje biegłego, a ci w przypadku różności zdań wybiorą jednego nadbiegłego, który w razie niezgodności co do wyboru jego osoby wybranym być ma przez los.

Towarzystwo pozostanie właścicielem budowli odrębnych, jako pieców koxowych, wapiennych, hut, giserni, fabryk maszyn i innych wyrobów, magazynów i t. p. któreby zaprowadziło osobno po za obrębem przynależytości kolei żelaznych. *(d. c. n.)*

* ***Xiądz Jan Nepomucen Marwicz**, biskup chełmiński.* Pamiętnik religijno-moralny donosi nam rzecz wielce pocieszającą (T. 33 str. 702). Po odbytéj w listopadzie r. z. konsekracji x. Marwi-

---

NOC BEZSENNA.
ROZMYŚLANIA i PAMIĄTKI
Nieboszczyka Pantofla

Z PAPIERÓW PO NIM POZOSTAŁYCH

ogłoszone

przez

Eleonorę Sztyrmer.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

Tak cóż się wreszcie z nim stało? — A któż to wie? — najpewniéj, że nikt tego nie wie. Żeby się przynajmniéj można było dowiedzieć jakiegokolwiekbądź szczegółu, choćby najdrobniejszego, naprzykład: gdzie się teraz znajduje pióro z pod którego wylatywały owe straszne dla autorów gromy? gdzie są resztki inkaustu którego się lękano więcéj niż trucizny? gdzie są okulary przez które ostatni raz spojrzał na mazowiecki parnass, oszpecony francuzką peruką? — ale nic z tego nie wiemy. Wypada sądzić że znikł nagle, niewidomie; — znikł jak kamfora! przepadł jak kamień w wodzie! Rozstąp się ziemio! — *disparuit*!

Otóż to pożytek głębokich rozmyślań — cóżem nowego znalazł? cóżem ciekawego o Zoilusie sformułował? — Nic a nic zgoła. Za pozwoleniem; — przecie coś się znajdzie. Ponieważ po takim gruntownym namyśle, nic złapać nie potrafiłem, a więc podług naszéj loiki, mam prawo pójść z każdym o zakład, że w téj kwestji niczego odkryć nie można, że to kwestja wcale nie zajmująca; — nie warta szczypty tabaki. Czy tam kiedyś był rzeczywiście jakiś Zoilus z czarnemi zębami, który nie pozwalał autorom psuć moralności w kraju, czy to tylko myth? — co nas to ma obchodzić, kiedy go dziś już nie ma? — Zostały wprawdzie czarne zęby, ale jakieś wyrodne, bo strasznie szarpią tę samą moralność za którą walczyły Zoilusowe.

Od tego momentu przestaję wierzyć w Zoilusa, tak jak z łaski jednego uczonego niemca, przestałem już wierzyć w Romulusa i Rema, chociaż mi nikt nie wynagrodził plag któremu w szkołach odebrał za niedokładne wyuczenie się historji tych dwóch braci. Jak się uczeni zawiną, to całą historją obrócą w mythy. I słusznie. Wszystko co znikło, przechodzi w dziedzinę marzeń: — wczorajsze śniadanie, przedślubna miłość, ideały młodości, cnoty przodków, — cała przeszłość; to mythy! nic więcéj jak mythy! dla wielu nawet bez żadnego znaczenia. Dla czegóżby Zoilus nie miał być mythem? — Tak jest; była to fikcja, pod którą rozumieć należy ducha narodu w owéj epoce. Poczciwy sposób myślenia naszych przodków i gorliwa ich pobożność, nie wybaczały żadnéj niesforności w piśmiennictwie krajowem, i były tym groźnym Zoilusem, który trzymał na wodzy pochopne zawsze do swawoli autorskie pióra. Zacny nasz Jan z Czarnolesia pozwolił sobie był kilku wybryków; — były to fraszki nie wielkiéj wagi, w porównaniu z tem co dziś płodzi prassa drukarska, a iści i te fraszki zgorszyły gorliwego o moralność Zoilusa, i postarał się niebawem o nowe wydanie, *starannie przejrzane i oczyszczone*. Ale gdy nowe pokolenie, odeszło od starodawnych zasad, gdy poczęło smakować w tem, czem się brzydzili ich przodkowie, wtedy zacny Zoilus, machnął ręką, jak to często czyni mój Jacek, i z westchnieniem zawoławszy: — nie wiedzieć co! nie wiedzieć co! — straż naszéj literatury porzucił. Disparuit!

Szkoda Zoilusa!

cza, biskup miał przemowę do ludu z ambony w języku polskim, którą zaczął od słów: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,“ co zgromadzeni przyjęli z wielkiem rozrzewnieniem, które się ponowiło wtenczas, gdy za przybyciem do pałacu biskupiego, xiądz kanonik Bonin odczytał także po polsku adres komitetu zajmującego się budową kolumny Najświętszéj Panny Niepokalanego Poczęcia, która ma stanąć na placu katedralnym w Pelplinie. Język urzędowy tedy nowego biskupa będzie polski; co rzeczywiście cieszyć nas może.

Ludność albowiem polska Pruss zachodnich, czyli tak nazwanych królewskich, od latdwudziestu trzech nie miała biskupa dyecezjalnego polaka, tylko przez lat kilka xiądz Stanisław Dekowski, biskup Sebasty, był suffraganem chełmińskim (1851—5). Xiądz Sedlag, następca Dantyszka, Gizego, Hozjusza, Tylickiego i tylu polaków na téj katedrze, acz podobno nazywał się Siedlakiem i pochodził z górnego, to jest polskiego Szlązka, bardzo zniemczył swoją dyecezję. A długie jego rządy były, więc ciosy wielkie zadawały narodowości polskiéj ziem pomorskich. Rządził od r. 1834, aż do dnia swojéj śmierci, t. j. 23 września 1856.

Xiądz Jan Nepomucen Marwicz, ktory pod tak piękną a pełną nadziei wróżbą, dostojny urząd swój pasterstwa rozpoczyna, jest rodem z Kaszubów i co zatem idzie, jest ziomkiem naszym, choć nazwisko jego niemcy zaraz przeinaczyli po swojemu i uszlachcili, nazywając go: von der Marwitz. Rodził się 20 kwietnia 1795, ma więc dzisiaj 63ci rok życia. Za biskupa Sedlaga był dziekanem kapituły chełmińskiéj. Obrany został ostatecznie przez kapitułę biskupem 14 stycznia 1857. Ojciec święty prekonizował go dopiero 3 sierpnia tegoż roku na konsystorzu w Bolonji, w czasie swojéj podróży po krajach włoskich: jednego dnia wtedy z Marwiczem prekonizowani zostali dwaj nasi biskupi z królestwa, Krymeński i Mezo, suffragani z Lublina i z Podlasia. Wyświęcony został xiądz Marwicz 8 listopada w swojéj katedrze w Pelplinie. Według starodawnego zwyczaju, powinien był go wyświęcać u siebie jego arcybiskup metropolita, xiądz Przyłuski, w Gnieźnie albo w Poznaniu. Tak i Sedlaga święcił u siebie xiądz arcybiskup Dunin.

Niegdyś prymasowi Rzplitéj mającemu pod sobą suffraganów wielu, pozostał tylko dzisiaj jeden xiądz biskup chełmiński. Ale xiądz Marwicz upraszał, żeby dla większéj uroczystości i radości ludu, zjechał arcybiskup do niego do Pelplina: gdy niespodziewanie xiądz Przyłuski zachorował, posłał więc za siebie xiędza Stefanowicza, suffragana poznańskiego, który takim sposobem został konsekratorem. Towarzyszyli mu przy pracy x. Frenzel suffragan warmiński i x. Jeschke suffragan miejscowy z Pelplina.

Xiądz Marwicz jest z kolei 60tym biskupem chełmińskim, a piątym mianowanym przez rząd pruski. Janem jest piętnastym. Stolica jego i katedra w Pelplinie a nie w Chełmnie; przeniesienie to stało się dopiero przed trzydziestu laty, gdy kościół w Chełmnie podupadł, a stały piękne mury kościoła po Cystersach w Pelplinie pustkami. Pierwszy biskup Mathy installował się w Pelplinie dnia 3 sierpnia 1824 roku, xiądz Marwicz zaś jest trzecim w Pelplinie. Sławniejsi z biskupów, co na téj katedrze siedzieli, oprócz już wymienionych, są; Wawrzyniec Gębicki późniejszy prymas, Jan Kuczborski, Jakób Zadzik sławny kanclerz, Jan Lipski i Jędrzéj Leszczyński prymasi, potem Jędrzéj Olszowski także prymas, postać wielce historyczna, dobrodziej wszystkich Załuskich i t. d. Był tutaj i Adam Stanisław Grabowski,poprzednik Krasickiego na Warmji: był i sławny Jędrzéj Stanisław Załuski, późniéj biskup krakowski, rodzony brat założyciela Bibljoteki. Ostatnim biskupem nominacji polskiéj był xiądz Jędrzéj Bajer,mianowany 1759,umarł dopiero w roku 1784.

Korrespondencja Kroniki.

Z gościny w Poznańskiem d. 18 grudnia 1857 r.

(Dokończenie.)

Kilka słów do mego syna, przez Paulinę Rościszewską, uwagi nad wychowaniem tegoczesnem zpowodu tego dziełka.—Obraz dramatyczny Demokraci i Arystokraci.—Konkurs do nagrody wyznaczonéj przez Augusta Cieszkowskiego.—Komedje hr. Stanisława Kossakowskiego i inne tegoż prace.

Wyszło tu u Günthera w Lesznie dziełko nadesłane zapewne z królestwa, bo opatrzone przyzwoleniem cenzury warszawskiéj pod tytułem: „Kilka słów do mojego syna, przez Paulinę Rościszewską“(*). Skoro to co piszemy dla dzieci naszych drukujemy, okazujem mniemanie, że i cudzym dzieciom to pismo nasze stać się może użytecznem. Choć więc powagę rad i przestróg matki udzielonych synowi chętniebyśmy szanowali, gdy jednakże przemawia ona i do naszych synów, służy nam prawo odezwania się z niektóremi uwagami krytycznemi. Jak nauczycielstwo jest pewnym rodzajem kapłaństwa, tak i do pisania dzieł o wychowaniu młodzieży pewnego namaszczenia potrzeba. Sama troskliwość i czułość ojcowska lub macierzyńska tego namaszczenia nie nadaje. Najprzód powiedzmy, że w pismach pedagogicznych, w *Chowannie* podług wyrażenia wykutego przez Trentowskiego, odbija się zawsze jak w zwierciedle duch, charakter i usposobienie epoki i towarzystwa wśród którego są wydane. Gdybyśmy wszystkie dzieła o wychowaniu, od najdawniejszych czasów pod rozbiór poddali, przekonalibyśmy się o téj prawdzie. — Przytoczmy tylko owe tyle sławione listy lorda Chesterfield któremi starał się uzupełnić wykształcenie młodego Stanhopa. Cóż w nich uderza? Duch lekki i obojętnością religijną skażony, płochość obyczajów, troskliwość o formy zewnętrzne i o ogładę umysłową, niedbałość o hart i wydoskonalenie moralne duszy młodzieńczéj, a więc cały charakter towarzystwa ośmnastego wieku, które bezdenna przepaść pochłonęła. Z pociechą uważać należy, że w dzisiejszych dziełach o wychowaniu inne zupełnie tchnie powietrze wieku obecnego. W nich przedewszystkiem wyraźna jest troskliwość o religijne i moralne wykształcenie, w nich potrzeba silnéj i gruntownéj wiary za najpierwszą jest uznana, w nich ogłada powierzchowna mało, za mało może nawet, zajmuje uwagę doradców. Ten duch i w dziełku, o którém rzecz czyniemy jawnie się okazuje, lecz że obok tych zalet przywary i błędy właściwe naszemu towarzystwu mimowolnie się w niém zdradzają, przeto się dłużéj nad pracą pani Rościszewskiéj zastanowić nam przychodzi. Jedną z wód główných obecnego społeczeństwa jest rozprzężenie anarchiczne ustawy rodzinnéj, osłabienie powagi rodzicielskiéj i ztąd pochodząca przedwczesna dojrzałość, wolność i niepodległość młodzieży.

To rozprzężenie, to starcie uroku, który władzę ojcowską otaczał, jest więcéj winą rodziców jak dzieci, rodziców błędnemi wyobrażeniami ubiegłéj epoki przesiąkłych. Te wyobrażenia objawiają się jeszcze w systemacie wychowania zwykle dziś będącym w użyciu. Chcąc aby dzieci nasze uważały nas tylko za najbliższych przyjaciół, równamy je z sobą i to co bierzemy z ich strony za ufność, jest tylko prostem spoufaleniem się. Nie w jednym zarządzie rodzicielskim nie istnieje już *arcana imperii*. Wszystko jest jawne i widoczne. Nie jedni ojcowie wszystko i o wszystkiem mówią z synami, o wszystkiem rozprawiają z nimi, częstokroć nawet bez względu na ich wiek. Otóż ten błąd wychowania dzisiejszego i w dziełku o którym mowa, daje się spostrzegać. Syn autorki, jak się dowiadujemy z jéj słów, ma dopiero lat szesnaście, a już nie ma dla niego żadnéj tajemnicy, która wstyd młodzieńczy utrzymuje i młodość tyle powabną czyni. Sama matka przedstawia oczom jego w przykładach i naukach moc ohydnych nawyknień i najsprosniejszych występków, w téj nadziei że tem wyjawieniem całéj prawdy, obrzydzenie i odrazę do nich zaszczepi. Lecz czyż nie było i przyzwoiciéj i bezpieczniéj przedstawieniem zacnych wzorów, strony pięknéj natury człowieczéj, rozpogadzać duszę młodzieńczą, nieść jéj pokrzepienie i zachętę do tego, co jest szlachetnem i wzniosłem? Autorka zdaje się więcéj dbać o nauczenie czego się strzedz należy, jak czego poszukiwać trzeba. Przypomina mi ona tego pedanta professora, który jedną z pań naszych mając zaznajomić z językiem niemieckim, na pierwszą lekcję przyniosł jéj na arkuszu wypisanym pąręset wyrazów nieprzyzwoitych, prostych, grubijańskich, z zaleceniem, aby się ich na pamięć nauczyła, na to aby ich nigdy nie używać. W wielu ustępach tego dziełka panuje jakaś nieograniczona ufność, jakaś dziwna poufałość między matką a synem, która razi i odejmuje potrzebną mu powagę. Cały prawie rozdział o zdrowiu, całe ustępy o namiętnościach i nałogach nie miłe się czytają. Czyli radząc jak się w nich powściągać, wypadało autorce przypominać „*wyobrażenia pod-*

(*) Domysł sprawiedliwy. Autorka mieszka w Kaliszu. O téj xiążce pisała już Kronika pod rubryką „Stołu redakcyjnego“. *(J. B.)*

O SIŁACH NIEDOŁĘŻNYCH I POTĘŻNYCH.

Ciepło potrzebniejsze człowiekowi niż światło, bo w ciemności można tylko zgłupieć, a na mrozie umrzeć. — Wielkie ciepło, czyli ogień, jest razem światłem; ale żaden promień światła, oprócz słonecznego, nie ma w sobie ciepła. Światło porusza się samo z nadzwyczajną szybkością, lecz ruchu nie sprawia; — ciepło powolniejszą ma chyżość, ale siłę ogromną, która porusza machiny parowe i pędzi lokomotywy.

K. Vice-filozof ziemi Zakroczymskiéj.

Jacek zaprzecza talentu powieściopisarzom, a wierzy niezłomnie w rozum swojego przyjaciela Sebastyjona. Zabawny człowiek! — myli się oczewiście; wszakże zagadnienie o rozumie ludzkim tak jest w ogólności zaplątane, że je niezmiernie trudno rozwiązać. Są tacy, co go uważają za potęgę bez granic i tacy też co mówią, że niewart trzech groszy. — Kto z nich ma słuszność? — na to niepodobna odpowiedzieć odrazu. Widać jednak że rozum musi być przynajmniéj *rozumny*; bo jużci dla jakiegoś głupstwa, światby się nie podzielił na dwa wielkie stronnictwa i tyle wieków by się nie sprzeczał. Musi to być coś niepospolitego, kiedy go jedni tak wysoko podnoszą, a drudzy tak nisko strącają; — jedni wielbią a drudzy z niego szydzą. Ale czy on potężny czy niedołężny? tego jeszcze nie wiem: i teraz dopiero zamierzam sobie, dobrze się nad tem zastanowić. Wybaczcie mi najmędrsi przyjaciele moi! że tak późno.

Nigdy nie byłem zwolennikiem krzyków i sarkazmów, na rozum, powtarzających się u nas dość często, a zwykle bez gruntownego na jego naturę poglądu. Żaden krzyk ani sarkazm choćby najostrożniejszy, niczego nie dowodzi. Wątpię też czy kto z przeciwników rozumu, pojmuje dokładnie, jakie to olbrzymie dzieło przemienić wszystkie żywe głowy na ziemi, — w kapuściane; choćby mu się udało dokonać tego nad swoją własną. Zła to zaiste zabawka; i przez taką płochość można najłatwiéj podać siebie w podejrzenie o sympatję do głupoty, co nikomu wielkiego zaszczytu nie przyniesie. Lecz i ci też, co rozum czczą bez ograniczenia, nie pozwalając mu uczynić najmniejszego zarzutu, co nawet w czasie chrapania przyznają mu wielką mądrość i potęgę; — ci także nie mają słuszności, i nieco naśladują pokłonników złotego cielca. — Mnie się zdaje, *si parva licet componere magnis*, że na rozum, należy się zapatrywać z różnych stron, tak jak ja się zapatruję na Jacka. Wtedy, wolno będzie każdemu, sądzić o nim rozmaicie; — stosownie do stanowiska, które sobie dla poglądu obierze.

Kiedy spojrzę Jackowi prosto w twarz, widzę wyraźnie że jest człowiekiem, a zatem obrazem Boskim i moim bliźnim. Z tego stanowiska powinienem go szanować i kochać. Jak przemówi kilka słów, to nawet nie zaglądając do jego papierów, przekonywam się że jest Mazur, tak samo jak ja, a zatem mój ziomek. To mnie cieszy w ogólności, a w wielu szczegółowych względach smuci, ale w każdym razie wolę go takim jakim jest, niż cudzoziemca z którego bym się cieszył w szczegółach, a smucił generalnie. Lecz gdy ujrzę Jacka, spacerującego w mojem futrze, z zabaczeniem swego stanu i praw własności; — wtedy uważam jego postępek za niewłaściwy. Kiedy, upiwszy się, tłucze szklanki; — pozwalam sobie sądzić że broi. A kiedy drzwi od sieni nie zamknie, i przez jego nieostrożność, złodziej czapkę mi skradnie, to go przecie mogę nazwać mazgajem. Zdaje mi się że z powodu tych wyrzutów, które mu czynię, o niewłaściwe postępowanie, brojenie i mazgajstwo, nikt nie powinienby mnie posądzać: że nie szanuję godności człowieka, nie kocham bliźniego i wypieram się rodzinnego Mazowsza? — A kiedy o

DODATEK.

niecające roskosz zmysłową, rozbieranie kształtów nadobnych, słodycz pierwszego pocałunku, pierwszéj swobodnéj pieszczoty. Czy wyznanie autorki uczynione publicznie synowi „*że przeznaczeniem jéj, było wzbudzić kilkakrotnie wielkie namiętności i stać się przyczyną wielkich nieszczęść.*" Czy opowiadanie o nieszczęśliwym młodzieńcu, który z miłości dla niéj, gdy jeszcze była piętnastoletnią dziewicą dostał obłąkania, a potem suchot, nie okazuje téj zbytniéj ufności i spoufalenia, o którem nadmieniliśmy wyżéj, i czy było na miejscu w dziełku pedagogji macierzyńskiéj? Czyli także rozprawy filozoficzno-teologiczne o duchu i duszy, o nieśmiertelności, czy dowodzenie prawdy Trójcy Świętéj, powinny były znaleźć w tem dziełku umieszczenie? Nie lepiéj było odesłać młodzieńca do oświeconego i zacnego kapłana po tę naukę, lub wskazać mu dzieła, w którychby jéj poszukiwał, jak występować z dowodami teologicznemi, po większéj części z dzieła Nicolasa zaczerpniętemi. Nie wszystko jest do naganiania w téj książeczce, są rady zdrowe, użyteczne, myśli prawdziwe i z łatwością wyrażone, lecz wyznać muszę, iż smutne nasuwają się uwagi o towarzystwie, w którem matka za najwłaściwszy uznała sposób ten, którego się w tem dziełku chwyciła, do uzupełnienia wychowania i wykształcenia szesnastoletniego syna.

W Lesznie także wyszedł tomik trzeci i czwarty Żywotów świętych, przez przyjaciela dzieci. Pierwsze dwa tomy tego dziełka, którego autorem jest xiądz Koszutski, ukazały się były dawniéj w Gnieźnie. Tomik I. zawierał życie S. Wita, tom II żywoty świętych chłopców, tom trzeci teraz wydrukowany, obejmuje żywoty świętych dziewcząt, a tom czwarty, żywoty świętych młodzieńców.

Mam jeszcze do wspomnienia o obrazie dramatycznym nieznajomego autora, wyszłym u Żupańskiego w Poznaniu, pod tytułem: *Demokraci i Arystokraci.* Dowiadujemy się z dedykacji autora do dwóch najznakomitszych dramaturgów polskich, których nie wymienia, że ten dramat jest pierwszą jego pracą. Oby był ostatnią! jeżeli następne mają być do téj pierwszéj podobne. *Autor jak się zdaje, chciał malować społeczeństwo, istniejące w czasie bieżącym, społeczeństwo jakiem jest*, dzieląc je w naszym kraju na dwa główne oddziały, na arystokratyczne i demokratyczne. Choćby nawet ten podział był trafnym, obraz odmalowany jest obrzydliwy fałszem i przesadą. Gdyby takie być miało społeczeństwo, takimi i demokraci i arystokraci; lepiéj by było wynieść się między dzisiejszych barbarzyńców indyjskich, u których rozpusta i okrucieństwo, nie powlekają się obłudnemi pozorami, jak pozostać w téj atmosferze kłamstwa, obłudy, zbrodni i szaleństwa, które autor w mglistym i zagwazdanym obrazie przedstawił. Lecz dzięki Bogu poczynający autor pomylił się, nie takiem jest towarzystwo nasze, a dramat jego, w którego rozbiór szczegółowy wdawać się nie chce, jest tylko, że pospolitego użyję wyrażenia, *ogonem* téj gorączkowéj literatury, któréj czas już przeminął, w któréj parę znakomitych pisarzy z wzniosłym duchem, z głębokiem czuciem zajaśniało, lecz która obałamuciwszy nie jeden umysł i pobudziwszy do naśladownictwa, stała się zgubną dla niedołężnéj mierności.

Towarzystwo przyjaciół nauk poznańskie, objawi wkrótce pierwsze znaki życia, wydając program konkursu do napisania *Historji włościan i stosunków ekonomicznych w dawnéj Polsce*, na który prezes towarzystwa August Cieszkowski przeznaczył i złożył kwotę 6000 złp. Przedmiot ten jest ważny, zbyt obchodzący i przeszłość naszą i obecność, aby nie miał wywołać licznych uwag i nad samą myślą tego rodzaju konkursu i nad sposobem w jaki ta praca powinna by być obrobioną. Wstrzymujemy się z niemi do chwili, w któréj program przez członków towarzystwa do narady nad nim wywarzonych ułożonym i do potwierdzenia nagrododawcy poddanym zostanie.

Kończymy naszą rozmowę dzisiejszą zapytaniem, czyli już doszedł do was pierwszy tom komedji Stanisława hr. Kossakowskiego, drukiem ogłoszony w Paryżu, po którym ukażą się następne pod tytułem: *Repertoire, du théâtre de société, par le comte Stanislas Kossakowski.* Ten tom pierwszy obejmuje trzy komedyjki *Tristan de la Reverie. Le mistyficateur mistyfié* i *la Surprise.* W pierwszéj i w trzeciéj znajdujemy obrazy osób znanych autorowi, których podobieństwo trafnym i delikatnym pędzlem uchwycił. Na tle ich charakterów, ich osobistości odróżniającéj ich od innych, usnuł autor drobną intrygę i utworzyły się dwie sztuczki zalecające się wdziękiem, dowcipem i łatwym salonowym djalogiem. W komedyjce *la Surprise* przedstawiony jest w osobie xięcia xiążę Lawal Montmorency ambassador francuzki z czasów restauracji w Rzymie i w Londynie, a który w towarzystwach w jakich przebywał, zajmował przyjemnością rozmowy, dowcipem, obejściem się pańskiem i bardzo zabawnem roztargnieniem. Lecz czytelnikom polskim, miléj jeszcze będzie dowiedzieć się, że w Poznaniu u Żupańskiego, tegoż samego autora ukaże się komedja polska pod tytułem *Stara Panna* i że dziewięć innych wkrótce w Warszawie do druku pójdzie. Ta stara panna jest starą panną litewską, przy doskonałym jéj wizerunku umieścił autor zręcznie rysy obyczajowe kraju rodzinnego. Komedyjkę tę napisana przed trzydziestu laty, dał autor poznać sędziom i znawcom z owego czasu. Pomnę, że byłem przytomny jéj czytaniu w obec Niemcewicza, Osińskiego, Morawskiego i Koźmiana i że w ocenieniu jéj wartości, w uznaniu talentu autora, znalazł on był zachętę do dalszych prac tego rodzaju. Przypominam sobie, że Osiński usilnie nalegał, o udzielenie jéj dla sceny Warszawskiéj i że zaraz chciał ją kazać przedstawić. Słyszalem także, że Mickiewicz będąc w Petersburgu, z wielkiem upodobaniem z nią się zapoznał i trafne uchwycenie rysów ojczystych sądem swoim potwierdził.

Ocenienie dzieła medycznego *Essai de medicine, pratique*, tegoż autora, zostawić należy pisarzom téj nauce poświęconym. Chcielibyśmy tylko, aby do niego przystąpili z bezstronnością, bez uprzedzenia i dumy, jaką często xiążkowa i teoretyczna nauka nadaje i z szacunkiem dla długich badań i nabytego przez autora doświadczenia.

My zaś ograniczym się na wyjawieniu naszego uradowania, że autor, który *otia sua* użytecznemi starał się uczynić i lat tyle umysłowéj pracy poświęcił, zechciał przecież do pożywania jéj owoców publiczność i krajową i powszechną przypuścić.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 29 Grudnia. Zabawy świąt Bożego Narodzenia trwają u nas do końca bieżącego tygodnia. Wczoraj z téj okoliczności przeszło 14,000 osób udało się koleją żelazną do Sydenham. Było tam ruchliwie, wesoło i pstrokato. Dzieci których tam było 4000 bawiły się koło drzewka Chrystusowego. Była to olbrzymia jodła obwieszona niesłychanem mnóstwem rozmaitych cacek. Daléj było strzelanie do tarczy, gry w piłkę, karuzele, zbudowane tu i owdzie wpośród najpiękniejszych starożytnych posągów. Dorośli goście przepędzali czas na różnego rodzaju zabawach. Były tam koncerty, tańce, a podzwyklem *Mistleote* (gałęź jemioły), według starożytnego zwyczaju całowała się rozmaita publiczność. To dało powód do różnych wesołych scen, ale też tu i owdzie wywołało spory i czynne zajścia; dla tego zdaje się, że wypadałoby usunąć tę kuszącą gałęź. W Anglji szczególnie na wsiach, utrzymuje się starożytny zwyczaj w święta Bożego Narodzenia, wieszania u sufitu w mieszkaniach gałęzi jemioły, i w czasie tańca, każdy tancerz ma prawo pocałować swoją damę, jeśli mu się uda poprowadzić ją tańcząc pod tę gałąź. Wprawdzie ściśle biorąc w ten czas tylko ma prawo pozwolić sobie téj swobody, jeśli jednocześnie potrafi urwać jedną z czerwonych jagód jemioły. Ale ten szczegół wymaga wielkiéj zręczności i dla tego nie bardzo bywa zachowywany.

— Według najwierniejszych podań angielskiéj statystyki, względem rozmaitych klas ludności, znajduje się obecnie w Anglji i hrabstwie Walji na 17 miljonów mieszkańców około 10 miljonów osób, które zajmują się stanowczo oznaczonem powołaniem. Liczba mechaników wyrównywa trzeciéj części liczby ludności rolniczéj, która znowu stanowi ósmą część całéj ludności. Urzędników jest 63,330, milicji 78.498, uczonych na urzędach lub bez urzędów 87,422. Ludzi zajmujących się literaturą, pięknemi sztukami i naukami 94,790. Osób zajmujących się wewnętrznem gospodarstwem, to jest żon, matek, gospodyń 2,777,017. Sług płci męzkiéj 1,620,881. Kupców i agentów w interessach pieniężnych 162,265, furmanów 252,196, gospodarzy rolnych 1,576,081, hodowników bydła 63,506, przerabiających i przedających materje zwierzęce 419,282; takichże przemysłowców i kupców materji roślinnych 789,314, a materji mineralnych 623,171; daléj 290,227 robotni-

całym Jacku mogę mieć tak rozmaite zdania, kiedy mogę go podziwiać, kochać, gniewać się na niego lub szydzić z mazgaja, wedle stanowiska poglądu, to dlaczegóżbym miał być względniejszym dla jednéj części jego istoty;— dla rozumu? Nic mi nie przeszkadza trzymać się tego samego prawidła. Szanuję i wielbię rozum, jako wielki dar Boży, cenię go, jako niepospolitą siłę w świecie ducha, zaopatrzoną w piękne i niezmienne tryby rozwoju, i uznaję w nim moc światła, — ograniczoną wprawdzie, lecz ogromną i wystarczającą ze zbytkiem na rzeczywiste potrzeby ludzkości. Lecz kiedy rozum, zapoznając swoją podstawę i siły miota się niesfornie, w myśleniach mozolnych a omylnych i napróżno się zacieka, to mam prawo sądzić, że jak Jacek, idzie niewłaściwą drogą. Kiedy światło staje się ogniem i grozi pożarem, to mówię że broi. A kiedy, gnuśnie błąkając się po manowcach, pada i tłucze się; to jest mazgaj, gorszy od Jacka. Wolno mu więc, w pewnych razach czynić zarzuty i nawet ważniejsze niż Jackowi. — Zresztą ani Jacek, ani rozum nic na tem nie tracą i nie wiele o to dbając robią swoje.

Ale na tę maleńką jednostkę ludzkości, co się nazywa człowiekiem, lubo nie zawsze nim jest; — gniewam się, i mam ochotę z niéj szydzić. Ważna pobudka mnie do tego skłania. Żeby jednak nie zachęcać drugich do gniewu, opowiem rzecz pod allegorją, tusząc sobie że mnie może nikt nie zrozumie, a niemniéj przeto z ansy się wywnętrzę.

Pewien dobry ojciec, wyprawiając z domu ulubione swoje dziecko dał mu na drogę dwa woreczki z pieniędzmi i rzekł: — woreczki, jak widzisz, nie są pełne i nigdy pełne nie będą. Lecz obydwa mają tajemniczą własność; a mianowicie te że ilość pieniędzy powiększa się w nich, nie przez dosypywanie, a przez wydatkowanie. Jeżeli którego z nich zaniechasz, to będzie w nim ubywać. Przeciwnie, im więcéj będziesz z którego czerpać na dobry użytek; tem więcéj w nim będzie przybywać pieniędzy; z tą tylko różnicą, że w pierwszym przyrost, do bardzo wielkiéj wprawdzie może dojść summy, ale nigdy nie przejdzie téj granicy którąm ja naznaczył; — w drugim zaś będzie ci przybywać bez końca. Moneta jest rozmaitą, używaj więc każdéj wedle okoliczności; a korzystając z jednéj i drugiéj, pamiętaj zawsze że obiedwie masz odemnie.

Dziecko pobiegło i spotkało na drodze oszusta, który mu łacno wmówił, że znajdująca się w pierwszym woreczku, moneta rozumu, jest o wiele wyższy stępel, niż będąca w drugim moneta miłości; i że biorąc z niego garściami, można dojść do takiéj progressji przyrostu, że nareszcie będzie w nim daleko więcéj od summy przez ojca ograniczonéj. Upewnił je nawet, że jeżeli zechce, to mu pieniędzy będzie przybywać bez końca. Dziecko, nie zastanowiło się nad tem, że monety które wyszły z jednych rąk, mogą być rozmaite, lecz równie piękny zapewne mają na sobie stępel W konieczności tylko potrzebie, wydawało z drugiéj sakiewki, w któréj skarb mógł się powiększać bez żadnego ograniczenia, a na słowo oszusta sypało ciągle z pierwszego woreczka. Widząc że przyrost nie odpowiada jego życzeniom, jęło rozciągać woreczek, dokładać fałszywéj i nawet kradzionéj monety, byle tylko nadać mu własność któréj nie posiadał. Nic to jednak nie pomogło. Dziecko celu nie dopięło i szczęścia nie znalazło, trzymając w ręku, skurczony od zaniedbania, i prawie pusty ów drugi woreczek, z którego mogło było wydobyć niewyczerpane bogactwa, i zbudować sobie raj na ziemi. Cóż dziwnego? zwyczajnie dziecko! Rozum go łudzi, wola go nęci; — dla tego że o obojgu, ma zbyt przesadzone wyobrażenia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ków bez stałego powołania, 147,897 właścicieli bez żadnego zatrudnienia, 103,458 ubogich utrzymywanych lub przynajmniéj wspieranych przez swoje gminy, 110,107 innych osób bez powołania razem 9,896,597 osób.

— *Morning Post* ogłasza szczegółowy program uroczystości zaślubin xiężniczki Wiktorji z xięciem Fryderykiem Wilhelmem pruskim, które trwać mają przez pierwsze dwa tygodnie miesiąca lutego. W dniu zaślubin które się odbędą w pałacu St. James, będzie wielkie śniadanie w pałacu Bukingham, a wieczorem wielka uczta.

Donosiliśmy że lord Harrowby podziękował Jéj Królewskiéj Mości za urząd wielkiego pieczętarza tajnéj rady, który po nim obejmie margrabia Clanricarde. Powodem usunięcia się lorda Harrowby jest jego stan zdrowia, który wymaga wstrzymania się od wszelkich zajęć umysłowych.

Times przedstawia lorda Harrowby jako człowieka zupełnie niezdolnego, który nigdy jeszcze nie poprowadził pomyślnie żadnego przedsięwzięcia, którego się podjął. Ale i margrabia Claricarde przedstawiony jest przez *Times* w równie niekorzystnych barwach. Dziennik ten dziwi się, że rząd w obecnych okolicznościach nie starał się o wybór osoby, któraby mu dawała więcéj nadziei. Zdaje się, że wybranie lorda Clanricarde spowodowane zostało w przewidywaniu rozpraw, jakie niezawodnie odbywać się będą w przedmiocie reorganizacji państwa indyjskiego. Lord Clanricarde jest szwagrem jednego, a ma zostać zięciem drugiego jeneralnego gubernatora Indji.

— *Times* donosi, że lord Stratford de Redcliffe wracający do Londynu za urlopem, zapewne opuści zupełnie zawód dyplomatyczny. Dziennik ten obszernie rozpowiada życie tego sławnego dyplomaty, który przez pół wieku reprezentował swój kraj za granicą. Turcja, mówi *Times*, widziała pierwszy wstęp lorda Redcliffe w służbie Anglji i Turcja zapewne będzie ostatniém polem jego ważnego zawodu.

— *Morning Post* donosi, że władze angielskie postanowiły zająć i utrzymać w swoich rękach Kanton, dopóki rząd chiński nie udzieli zadość uczynienia za ubliżenia dla honoru angielskiego, jakich dopuścił się gubernator Yeh.

Jak *Times* mówił przed kilku dniami, tak teraz oświadcza *Post*, że nieporozumienie jakie powstało w Chinach, jest miejscowém, a nie narodowém. Nie jesteśmy w wojnie z Chinami, mówi *Post*, tylko z Kantonem i w tem miejscu powinniśmy załatwić nasze nieporozumienie.

Morning Post dodaje, że osoby znajdujące się na miejscu silnie są przekonane, że zajęcie Kantonu uzyska dla nas zadość uczynienie jakiego wymaga Anglja i położy pierwsze zasady przyszłych stosunków między Chinami i światem ucywilizowanym i że jeśliby ten środek nie przyniósł rezultatu, jakiego mamy prawo spodziewać się, flota angielska będzie mogła dla zmuszenia dworu Pekińskiego do ustąpienia, przeciąć mu dostawę ryżu przeznaczonego na zaopatrzenie stolicy i dopóty prowadzić nieprzyjacielskie kroki, póki rząd państwa niebieskiego nie pojmie konieczności ustąpienia. (*Indépendance Belge.*)

FRANCJA.

Paryż 29 Grudnia. Wiadomości z Wiednia donoszą nam że lord Stratford de Redcliffe na jednym pożegnalnym obiedzie oświadczył prawie urzędownie że powróci do Konstantynopola w dniu 15tym marca, kiedy tymczasem z drugiéj strony za pewność podawano, że rząd angielski postanowił nie posyłać już więcéj szanownego lorda do Konstantynopola. Nie od dziś to lord Stratford de Redcliffe zdaje się dyktować gabinetowi angielskiemu postępowanie jakiego żąda względem siebie i dodamy że często okazał on się silniejszym niż gabinet którego usposobienie z razu zdawało się nie bardzo przychylne dla niego. Zobaczymy czy tak samo będzie i tym razem.

Rząd angielski posiada więcéj niż jednego takiego Redcliffe, a pan Murray reprezentant Wielkiéj Brytanji w Teheranie, w niczem nie ustępuje co do niezachwianéj gorliwości, jaką znamy w lordzie S. de Redcliffe. Przykład tego mamy w fakcie o którym kilka słów powiedzieliśmy przed kilku dniami. Szach używając służącego mu niezaprzeczenie prawa, przybrał za swego następcę tronu najstarszego ze swoich synów. Pan Murray jak zapewniają z wielką energją zaprotestował przeciw temu wyborowi i chciał zaprzeczyć monarsze perskiemu prawa wyznaczenia następcy tronu, pod pretextem, że wystąpił inny kandydat do korony, którego pretensje pan Murray gotów jest na ślepo popierać. Przyznać należy że jeśli ta wiadomość potwierdzi się, jak wszystko zdaje się wróżyć, będzie to dość ciekawy ustęp historji dyplomacji angielskiéj w obcych krajach, chociaż już jesteśmy nieco przyzwyczajeni do nadzwyczajności w tym względzie.

Głównym wypadkiem wewnętrznéj kroniki, było naturalnie zniżenie stopy eskonta do 5%. Rada stanu miała się zgromadzić pod prezydencją Cesarza dla roztrząsania kwestji prawa o prawnym procencie, ale wskutku chwilowéj słabości Cesarza na grypę która jest prawie epidemiczną, posiedzenie to zostało odłożone na póżniéj. (*I. B.*)

— Wczoraj w świecie dyplomatycznym bardzo zajmowano się przedstawieniem listów wierzytelnych przez pana Balcorce jako sprawującego interessa rządu Buenos Ayres w Paryżu. Ten fakt mało znaczący sam w sobie, uważany jest jako urzędowe przyznanie niezawisłości tego małego państwa, które w roku 1853 odłączyło się od trzynastu prowincji związku argentyńskiego. Przypuszczają, że przedstawienie się pana Balcorce wprowadzi rząd cesarski (który mógł to przewidzieć), w drażliwe położenie względem reprezentanta związku argentyńskiego pana Alberti, uwierzytelnionego tu od roku 1853. Zbliżające się noworoczne przedstawienia się rozmaitych reprezentantów, czyni jeszcze bardziéj uderzającym ten wypadek.

Dziś miało być posiedzenie rady ministrów, w wydziale spraw zagranicznych, w przedmiocie kwestji granic Bessarabji, ale także zostało odłożone na późniéj. Co do kongressu w sprawie Xięstw Naddunajskich zapewniają, że posiedzenia nie rozpoczną się przed drugą połową miesiąca lutego r. b.

Rozmaite dzienniki angielskie, a za niemi i tutejsze powtórzyły, że z okoliczności zaślubin xiężniczki Wiktorji angielskiéj z xięciem Fryderykiem Wilhelmem pruskim, będzie wielka uroczystość w Tuileries, na którą zaproszeni będą głównie znakomici anglicy rezydujący w Paryżu. Sądzimy, że ta wieść jest zupełnie nie uzasadnioną. (*Indépendance Belge*).

TURCJA.

Piszą z Pera 19 grudnia do *Pays*. W dniu dzisiejszym Ali-pasza minister spraw zagranicznych daje wielki obiad, na którym mają się znajdować Reszyd-pasza i ambassador francuzki pan Thouvenel. Pan de Lesseps jest także zaproszony. Zbliżenie przygotowywane od dawna między wielkim wezyrem i panem Thouvenel, zostanie dziś wieczór dopełnione i zakończy nienormalne położenie które niewątpliwie doprowadziłoby prędzéj lub później do bardzo ważnych kłopotów.

Pojednanie jak zapewniają jest z obu stron bardzo szczere. Chociaż ambassador pruski nigdy nie mięszał się do wewnętrznych spraw Turcji i chociaż kwestje osobowe były mu zawsze obcemi, sądzą jednak że jego pojednanie się z naczelnikiem rządu, nada mu więcej jeszcze wpływu niż dotąd posiadał.

Nie można zaprzeczyć, że obecnie gabinet ottomański składa się z wyboru ludzi zdolnych, posiada zaufanie sułtana, i postępuje z najzupełniejszą zgodnością. Nadeszła zatém najpomyślniejsza chwila przystąpienia do reform jakie mogą być wprowadzone i jeśli wiadomości nasze są dokładne, gabinet ożywiony jest w tym względzie najlepszemi zamiarami.

Kwestja Xięztw Naddunajskich bardzo już mało jak się zdaje zajmuje umysły tureckich polityków. Porta nie wiele zwraca uwagi na to wszystko co się dzieje w dywanach *ad hoc*, których decyzje nie mogą jéj uspokoić, dopóki nie są zatwierdzone przez konferencję paryzką która jak tu sądzą zgromadzi się co najpóźniéj w końcu stycznia.

Pan v. Prokesch był wczoraj u Porty i odwiedził Ali-paszę. Przedmiotem jego odwiedzin było jak się zdaje życzenie skłonienia Porty aby wystąpiła pośredniczo w trudnościach jakie zaszły między dywanami i kommissją europejską. Ale wątpimy żeby gabinet cokolwiek zdecydował w tym względzie, właśnie z powodu stanowiska z jakiego zapatruje się na pośredniczenie dywanów.

— Czytamy w *Allg. Ztg.* Kilkakrotnie już zwracaliśmy na to uwagę, że nasze raporty w przedmiocie cichego i skrytego przygotywania się islamizmu do prawdopodobnéj walki, potwierdzane są ze wszech stron. Jeden z dzienników austrjackich donosi to samo w liście z Konstantynopola. Czytamy w nim: Osiedli tu indyjscy i perscy kupcy i ajenci handlowi—ci sami którzy zakupywali skałkowe karabiny i flinty i posyłali je przez Persję powstańcom indyjskim—zawsze są dokładnie zawiadamiani o stanie rzeczy w Indjach; ich wiadomości często są dokładniejsze niż raporty angielskie. Szczególnie czynnemi są mahometanie którzy niezmiernie nienawidzą anglików; nienawiść ta wprawdzie nie objawia się głośno publicznie, bo przewrotna skrytość narodów wschodnich jest nieporównaną. Nie chcemy bynajmniéj utrzymywać, że przygotowuje się ogólne powstanie islamizmu, ale nie można zaprzeczać ogólnemu rozdrażnieniu i oburzeniu w całéj sferze mahometanizmu. Nawet tu w Konstantynopolu, ale bardziéj jeszcze w prowincjach, dają się uczuwać symptomy zdolne obudzić niespokojne uwagi. Rząd turecki zna dobrze swoje położenie, i wie on dokładnie że do takiego poruszenia przywiązaną jest kwestja jego istnienia lub upadku zupełnego bez ratunku, dla tego czynią się wszelkie przygotowania, zgromadzają się rekruci, pułki kompletują i uzbrajają, w ministerstwie wojny panuje czynność większa może niż w czasie wojny wschodniéj. Ludności europejsko-słowiańskie są ciężkim kłopotem; Xięztwa Naddunajskie potrzebują być ściśle strzeżonemi, dla tego rząd musi być gotowym w każdéj chwili wrazie potrzeby stanąć frontem ku obu stronom.

Że w Hercegowinie przyszło już do walki między chrześcjanami i turkami, donieśliśmy dziś szczegółowo. I w Bośnji usposobienie chrześcjańskich rajachów przeciw muzułmanom, jest bardzo wzburzone.

— Dowiadujemy się, że pan Blondeel były poseł belgijski w Konstantynopolu, który wskutku nieporozumienia z Portą został ztąd odwołany, otrzymał nominację na sprawującego interessa belgijskie w Washington, a pan Bosch piastujący dotąd tę posadę, przybędzie jako poseł belgijski do Konstantynopola. (*Pr. St. Anz.*)

WŁOCHY.

Rzym 21 Grudnia. Dziś odbyło się tu ostatnie tajne posiedzenie konsystorza w roku bieżącym. Jego Świątobliwość zatwierdził na niém kilkunastu nowych biskupów, a między innemi xiędza Bogedan biskupa Hebron *in partibus infidelium*, na sufragana xięcia biskupa wrocławskiego.

— Zdaje się że proces kryminalny przeciw margrabiemu Campana dyrektorowi lombardu rzymskiego, zostanie odwołany wskutku papierów znalezionych w kassie tego zakładu, a przedstawionych przez jego obrońcę adwokata Marchetti, dla otrzymania od Sacra Consulta decyzji usuwającéj tę sprawę z pod kompetencji sądu kryminalnego. Nie zdaje się żeby dyrektorowi lombardu zabronionem być miało zastawiać w tym zakładzie fanty tak jak każdemu prywatnemu, a w kassie lombardu znaleziono dokument zawierający deklarację, że margrabia Campano zastawia w lombardzie całe swoje muzeum starożytności i swoję galerję obrazów, i jedynie dla braku miejsca w lombardzie, pozostawia je u siebie, oświadczając się od dnia wzięcia z lombardu na te fanty pożyczki, jedynie depozytarjuszem tych przedmiotów. Tak więc, pieniądze wzięte z kassy lombardu, są prostą pożyczką na fant, z ominięciem przepisu złożenia fantów w magazynie lombardu i tylko prawność tego postępienia może być kwestją którą władze sądowe i administracyjne powinny rozstrzygnąć. (*I. B.*)

Neapol 23 Grudnia. Zniszczenia zrządzone przez trzęsienie ziemi, jak się obecnie dowiadujemy, daleko są straszniejsze niż do wczoraj jeszcze sądzono. Liczba zabitych i rannych jest niezmierna, liczą ją na 20,000. W mieście Polla gdzie początkowo podawano liczbę zabitych na 300, przy odejściu ostatniéj poczty odgrzebano już przeszło 2000 trupów. Padula i St. Pietre są zupełnie zniszczone, a obie te miasta przedstawiają stos zwalisk, równie jak Aulette, Atesa i Pertosa. Prócz tego Sala, Sapri, Diano, Montesanto i Sassano, okropnie ucierpiały. W prowincji Basilicata wymienić jeszcze należy Basili, Venosa i Acella jako okropnie dotknięte trzęsieniem. (*Neue Pr. Zeitg.*)

Przegląd Muzyczny.

HALKA, Opera w 4ch aktach.

Słowa Włodzimierza Wolskiego. Muzyka Stanisława Moniuszki.

Halka, tak długo przez wszystkich przyjaciół sztuki naszéj muzycznéj niecierpliwie oczekiwana, nareszcie d. 1 stycznia r. b. wystawioną została. Lat dwadzieścia dziewięć wkrótce przeminie od czasu, jak Kurpiński napisał ostatnią swoją operę p. t. *Cecylja Piaseczyńska*, i odtąd żadne większe tego rodzaju dzieło nie pojawiło się na naszéj scenie. *Halka* więc stanowić będzie ważną epokę w dziejach narodowéj muzyki, najprzód dla

tego, że jest to pierwsze wielkiego rozmiaru dzieło, którego muzykę nie przeplata dyalog, lecz recitativa miarowe, na wzór wielkich oper francuzkich; a powtóre, wartość jéj artystyczna przewyższa wszystko, cośmy dotąd w muzyce naszéj narodowéj posiadali.

Przystępując do szczegółowego rozbioru opery, najważniejszą jest rzeczą poznać wprzód libretto czyli jéj treść ogólną, bez niéj bowiem niepodobna należycie ocenić istotnéj wartości muzyki. Treść *Halki* jest czerpniętą z wypadków, niestety dosyć często pojawiających się w naszym kraju; niejeden z pisarzy brał je za przedmiot do swych prac autorskich, sam nawet znakomity Kraszewski dał nam piękną bardzo powieść, na podobném tle osnutą, *Ulanę*, a nawet wprzód jeszcze Mickiewicz zostawił balladę pod tytułem: *Rybka*, któréj trzy strofki w zupełności zastosować można do pięknéj, w gładki i ozdobny język i wiersz Wolskiego napisanéj *Halki*:

„Kochałam pana tak szczerze,
On mię przysięgał zaślubić,
Dziś xiężnę za żonę bierze,
Krysię ubogą chce zgubić.
Dla opuszczonéj kochanki
Cóż pozostało na świecie?
Przyjmijcie mię Świtezianki:
Lecz moje dziecię... ah dziecię!
To mówiąc, rzewnie zapłacze,
Rączkami oczy zasłoni,
I z brzegu do wody skacze
I w bystréj nurza się toni.“

Oto jest wierna treść opery, do któréj Moniuszko skomponował muzykę, z tą tylko różnicą, że cały ów dramat odbywa się w okolicach Karpackich, z małemi zmianami, zastosowanemi do miejscowości. Żywioł więc gminny i szlachecki jest z sobą w ciągłéj styczności, a ta właśnie rozmaitość tak odmiennych pierwiastków, stanowi największą zaletę i zasługę kompozytora, bo każdy z nich umiał on odziać w muzyce właściwą barwą muzycznego kolorytu. Już w saméj uwerturze wychodzą motywa, które późniéj w operze mają sobie przeznaczone cechować lub uwydatniać główniejsze osoby dramatu, dla tego słusznie uważać ją należy za obraz całéj treści, jaka następnie kolejno przed bacznym słuchaczem ma się rozwinąć. Piękna ta uwertura, starannie i z wielkim ogniem ku końcowi zwłaszcza przez kompozytora nakreślona, wywarła niemałe i korzystne naprzód dla opery wrażenie. Publiczność nasza lubi uwertury, słucha ich z uwagą, a gdy jéj się takowe podobają, oklaskami wynagradza autora i wykonawców; tak się też stało z uwerturą o któréj mowa.

Więc było to niejako dobrą wróżbą dla opery; jakoż skoro kurtyna podniesioną została, zawrzał przepyszny chór karmazynowéj szlachty, obchodzącéj hucznie gody zaręczyn Janusza z Zofją, córką stolnika; Dziemba, poufny stolnika, z kielichem w ręku zachęca tańczące pary do zabawy, śpiewając:

„Niechaj żyje para młoda“ i t. d.

Poczem gdy wszyscy goście przechodzą do innych komnat i wesołe wiwaty ucichły, Janusz z Zofją błagają ojca o błogosławieństwo. Tercet ten znakomicie pomyślany w całości, przerwany jest pieśnią błąkającéj się przed domem stolnika Halki, budzącą w Januszu obawę i wyrzuty sumienia. Pieśń ta, którą późniéj Halka śpiewa jakby w obłąkaniu na scenie, gminnego toku, w bogatą i piękną harmonję odziana, jest jednym z najpiękniejszych ustępów opery, a sposób jéj instrumentowania pełen smaku, w wysokim stopniu zaszczyt przynosi kompozytorowi. Następnie duet pomiędzy Halką i Januszem, nacechowany piętnem wysokiéj dramatyczności, zdumiewa i porywa siłą uczucia; szczególniéj frazes powtarzający się kilkakrotnie:

„O mój sokole, o słonko me!“

tudzież:

„Prawda, już mię nieporzucisz!“ i t. d.

„Tak, ja cię nie porzucę.“

napełnia duszę słuchacza niewymownem wrażeniem, jakie tylko pomysły najznakomitszych kompozytorów sprawić są w stanie. Chór szlachty po odejściu Halki, prześliczny w dawnym stylu polonez stolnika:

„O mościwi mi panowie!“

a nareszcie mazur, kończą akt pierwszy téj opery.

W ogóle, muzyka tego aktu jaskrawym kolorytem napiętnowana, może się niejednemu wydawać za silną, lecz potrzeba mieć na uwadze sytuację sceniczną, a wtedy każdy przyzna, iż twórca nie mógł jéj inaczéj komponować. Gody zaręczyn, wesoło i wystawnie zawsze starzy polacy obchodzić lubili, więc muzyka chcąca nam uprzytomnić, uplastycznić takowe, jędrną, wesołą i huczną być powinna, co zaś do instrumentacji, to ani Halevy, ani Meyerbeer, nieoszczędzają jéj także; starają się oni korzystać z każdego instrumentu, jakim orkiestra się posługuje, nieraz może nadużywają siły jéj brzmienia, byleby tylko wiernie wyrasić muzyką sytuacje sceniczną, a chociaż niejeden przyzwyczajony do miękkiéj melodji włoskiéj, powstaje na nich, nie ubliża to wcale wysokiemu ich stanowisku, jakie sobie ci znakomici kompozytorowie w dziedzinie muzyki dramatycznéj wyrobili, owszem podwaja to ich zasługę, bo orkiestrę nie do niewolniczego towarzyszenia śpiewom naginają, lecz przeciwnie, wznoszą ją do godności, na jakiéj ona znajdować się powinna w dobrze pojętych i zrozumianych operach. Zresztą, następne akta *Halki*, jako więcéj uczuciowe, więcéj liryczne, a zatem wymagające szczególniejszego opracowania melodyjnego i technicznego, są już zupełnie wolne od tego zarzutu (jeżeli godzi się zarzutem to nazwać); instrumentowanie ich o ile jest wzniosłe, szczytne niekiedy, o tyle jest subtelne i delikatne.

Wyliczać wszystkie ustępy téj pięknéj opery niepodobna, zabrałoby mi to wiele miejsca i czasu, ograniczę się więc na wymienieniu ważniejszych, a temi są: w akcie drugim arja Halki, duet téjże z Jontkiem, starającym się ją przekonać, że jest ofiarą zdrady Janusza, i finał, w którym nieszczęśliwa dziewczyna wraz z Jontkiem wypędzoną jest przez służbę stolnika z jego ogrodu, gdzie się cały ten akt odbywa.

Introdukcja do aktu trzeciego, osnuta na tle pierwszéj pieśni Halki, tudzież chóry i tańce góralskie, po mistrzowsku są napisane. Sielskość z całą swą naiwną prostotą, rozlana w nich jest szeroką dłonią; jakiś błogi spokój czarowném swém tchnieniem ogarnia duszę słuchacza, budzi w niéj nieokreśloną tęsknotę i zarazem cześć uwielbienia dla twórcy takiéj pięknéj a zarazem skromnéj muzyki. Ku końcowi tylko, po recitatiwie Jontka, oburzeni niegodnem postępowaniem Janusza względem Halki, wieśniacy, wybuchają gniewem i oburzeniem w potężnie pomyślanem *Preste*:

„Nie ty, niebogo, zgrzeszyłaś srogo.“

Akt czwarty od początku, to jest od dumki Jontka:

„Szumią jodły na gór szczycie.“

aż do ostatniéj nuty arji Halki, jest istném arcydziełem. Kompozytor użył do niego wszystkich effektów, jakie tylko przedstawić mu mogła muzyka narodowa; kobza, ów stary ludu naszego instrument, organy podniecające gorącą jego modlitwę w świątyniach, wszystko tam znalazło swoje miejsce. To też od początku aż do końca słuchacze zostają pod silnym wpływem potężnego natchnienia kompozytora, co duszę ich napawa tysiącem niewysłowionych rozkoszy. Istotnie, cóż to za piękna owa dumka Jontka! co za wspaniały sextet:

„Jakaż to biedna dziewczyna,
albo ów duet D. minor:
Z tą twarzą bladą, cierpiącą?“
„Przed ołtarzem stoją razem,“

w którym zbolałe uczucie jak lawa wre w głosach Halki, Jontka i orkiestry!

Lecz dla ostatniéj arji Halki, nie mam dosyć słów na wyrażenie mego dla Moniuszki uwielbienia! Wszystko tam wzniosłe, wielkie, tak w samym pomyśle jako i obrobieniu.

Chociaż znaliśmy oddawna talent znakomity tego kompozytora, chociaż po nim zawsze wieleśmy się spodziewali, jednakże to co on nam w téj pierwszéj tego rozmiaru pracy przedstawił, przeszło wszelkie oczekiwanie. Dziś, Moniuszko w oczach naszych spotężniał, wzniósł się w sferach sztuki naszéj muzycznéj tak wysoko, że wszystkie drobne zawiści, emulacje i t. p. ustać powinny, bo to talent wielki, genjalny prawie! Lecz zarazem ogromna dziś na nim cięży odpowiedzialność, gdyż przyszłość zażąda kiedyś od niego rachunku za użytek jaki zrobi dla współrodaków i sztuki naszéj muzycznéj. Mamy, jednakże nadzieję iż ten, co jedynie pracą, wytrwałością i poświęceniem, dokonał nareszcie faktu będącego przedmiotem niniejszego artykułu, teraz gdy mu się otwiera pole okryte kwieciem sławy, i gładko utorowana przez samego siebie droga, ten z pewnością nie poprzestanie na tym pierwszym kroku i dojdzie tam, gdzie mu przeznaczenie dojść nakazuje!

Począwszy od śpiewaków, chórów, aż do orkiestry, wszyscy gorliwie o ile mogli dobrze wywiązali się ze swoich obowiązków. Panna Riwoli w roli Halki, p. Dobrski w roli Jontka byli nieporównani. Szczególniéj ten ostatni pięknym śpiewem, wyborną deklamacją i grą znakomitą, zdumiewał i zachwycał słuchaczów; takim Jontkiem zapewne żadna inna scena szczycić się nie będzie; to też liczne oklaski i przywoływania były słuszną nagrodą za jego wielki talent i dobre chęci.

Pan Troschel jako Stolnik, podobał się ogólnie; ależ bo ten artysta tak zawsze sumienny w śpiewie i sposobie charakteryzowania się, wszystkim innym za wzór służyć może.

Janusza oddał p. Ziółkowski; jest to rola trudna nietylko pod względem wokalnym, właśnie p. Z. śpiewem najwięcéj sobie zjednał uznania, a szczególniéj prześliczny romans w akcie pierwszym:

„Czemu mnie w chwilach samotnych“

pięknie i z wielkiém czuciem wykonał.

Pan Matuszyński jako reżyser opery, układem scenicznym *Halki* niemało się przyłożył do świetnego jéj powodzenia, ale większą on ma nad to zasługę, bo pierwszy podobno pomyślał o wystawieniu na naszéj scenie téj opery, w czém mu dyrektor pan Quattrini szczerze dopomagał.

M. K.

PRAWDOMÓWCA.

BJOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNEJ

jak się to komu nazwać podoba,

przez

Kazimierza Kujnickiego.

Część I.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 340 z roku zeszłego.)

18 grudnia.

„Ach czemuż nie mogę ci o sobie coś lepszego donieść, lecz u kogoż jeżeli nie u ciebie szukałabym pociechy i rady? Przeciwności rosną, a na siłach upadam. Za przykładem bowiem Aloizy i pokojowe służące zaczynają mi dopiekać, a to widocznie przez zazdrość, że pani się coraz więcéj do mnie przywięzuje. U jednéj tylko staréj kawiarki mam łaskę, bo téż i ona podziela ze mną nieprzyjaźń pokojówek. Te zaś z Aloizą usadziły się mię wyforować z Łatynicz, a chociaż tego nie dokażą, jak mi się zdaje, zatruwają mi tymczasem życie różnemi przykrościami, a ja się na to przed panią nie skarżę, a w duszy tylko boleję. Niedawno pani przychodzi do swoich krosienek i znajduje na swéj robocie brzydkie plamy, pyta kto to zrobił, a nikt się nie przyznaje. Pokojówka zaś Magdeczka cedzi przez zęby, że mnie widziała przed chwilą przy krosienkach pani. Oburzona mówię, że gdybym to ja splamiła robotę, wyznałabym mą winę, alem się ani zbliżyła nawet do krosienek. Pani mi uwierzyła i Magdusi milczeć kazała, ale panna Aloiza stanęła wnet w jéj obronie i mnie zadała kłamstwo. Łzy mi się puściły z oczu, uważałam że i biedna moja pani mocno była wzruszoną, nie spierała się ze swą krewną, ale gdy na jéj rozkaz wypruwałam uszkodzone hafty, nachyliła się ku mnie i nieznacznie pocałowała mnie w głowę. Tak bardzo biedaczka ulegać musi chimerom Aloizy, że się ze swem ku mnie przywiązaniem przed nią ukrywa.

25 grudnia.

„Już cię nakoniec może i nudzę nieszczęsną tą Aloizą, ale potrzebuję wylania mych cierpień na papier, aby nie wyszły na jaw przez usta, coby mię doprowadzić mogło do niecierpliwości i jakich może swarów, czegobym sobie potem nie przebaczyła. Lepiéj więc, że się wypłaczę, wygadam, przed najlepszym moim przyjacielem, który ze mną dzieli radości moje i smutki. Otóż Aloiza zaczęła szpiegować naszą korrespondencję. Usiłowała przejmować nasze listy, alem na szczęście wczas się o tem dowiedziała i znalazłam sposób zniweczenia jéj brzydkiéj chętki, poruczając me listy tutejszemu poczciwemu ekonomowi, z którego żoną jestem w przyjaźni i dwoje ich dziatek w wolnych godzinach uczę tego i owego. Ty takoż, drogi Bohdanie, pisuj do mnie pod adressem który załączam. Wiem od kawiarki, że Aloiza mówiła przed panią, żem zostawiła w naszéj stronie młodzika, z którym nie mogąc się już widywać, kor-

responduję z nim często, co podług niéj ma dowodzić żem złych obyczajów, rozpustnica jakaś. Mój Boże, do czego to złość ludzi nie doprowadza! Pytałam staruszki czy panna Aloiza zawsze taką była? na co mi ona tak odpowiedziała:—Za młodu była Aloiza wesoła i chociaż popędliwa, rychło się przecie łagodziła, a wyraźnie czegoś złego nikomu nie robiła. Wesołość ta trwała póty, póki się koło niéj kręcili kawalerowie, bo wcale nie była szpetną, tylko że uboga, więc się skończyło na umizgach. Przeszła młodość i świeżość, a już wtedy nikt z mężczyzn do niéj się nie podsuwał i równo z tém zaszła w niéj zmiana humoru i obejścia z ludźmi. Co ją zaś najbardziéj złościło, to że pani miała ustawnie konkurrentów, ona zaś żadnego. Od roku do roku przybywa Aloizie nienawiści do wszystkich kobiet młodszych od niéj, a popędliwość i kaprysy rosną w niéj z każdą nową marszką na twarzy. Na mnie dość łaskawa bom stara, ale ja nie lubię jéj i nie chcę pomagać w złych sprawkach. Z Panią naszą miarkuje się jakoś, bo z jéj dobrodziejstw żyje, a pani tak dobra, że znosi bez gniewu jéj kaprysy.—Te były słowa kawiarki, i odtąd litość mię bierze nad tą nieszczęśliwą, bo może i kochała kogo, a ten ją porzucił dla tego że uboga. Taka niedola, bez pomocy Boga, może zepsuć charakter słabéj kobiety. Ja będąc dzieckiem, omal nie zostałam na wieki złośnicą, a któż wié azali cierpienia Aloizy nie były sroższe od moich dziecinnych? Nie będę już więc ją sądziła z tą surowością, postawię łagodną cierpliwość przeciw jéj zapędom, a Bóg zrobi resztę, i t. d.«

XI.

Rok upływał od śmierci chorążego, a Bohdanowi nie odkrywała się jeszcze żadna pomyślna perspektywa, żaden zawód, któremu by mógł poświęcić pracę swą i zdolności. Nie próżnował ci on i w domu, nie zabawiał się puszczaniem swych myśli na wędrówkę w urojone światy, nie zapełniał chwil drogich życia filozoficznemi marzeniami o *absolucie*, ani nawet socjalnemi teorjami filantropów, nie błąkał się we dnie po dąbrowach, ani przy świetle xiężyca po mogiłach; umysł jego i serce nie potrzebowały galwanicznych wstrząśnień aby się przejmować szczytnemi prawdami moralnego i cudnemi wdzięki fizycznego świata; święta poezja znajdowała cześć w czułéj jego duszy, lecz nie widział jéj natchnienia w płodach wyuzdanéj fantazji, w rymowanych igraszkach dowcipu, a przejmował się zgrozą spotykając w utworach poezjami zwanych zdania zuchwałe, lub dążność szkodliwą prawdziwemu dobru społeczeństwa. Zaprzątnienia jego umysłu były poważnéj treści i zmierzające zawsze ku pożytkowi bliźnich, czy to więc pracował u swojego biórka, czy zwiedzał okolicę, miał zawsze cel jakiś pewny, jakiś zamiar usłużenia ludziom. Widziano go często na dziarskim człapaku, przejeżdżającego się po wiejskich zagrodach, rozmawiającego z kmiotkami i oglądającego ich gospodarstwa; nie pomijał i zaściankowéj szlachty, a wszędzie ludzie prości i dobréj woli radzi mu byli serdecznie. Trafiał snać jakoś do przekonania prostaków, bo go słuchano właśnie jakby miał siwą głowę, albo na grzbiecie xiężowską sutannę. Tryb ten życia nie był dlań przykry, słodził mu owszem jednotonność domowéj zaciszy; ale dziewiętnastoletni młodzian, pełen zdrowia na duszy i ciele, ma w sobie jakiś nadmiar sił i życia, potrzebujący szerszéj niż ścian domowych przestrzeni, aby odpowiednie całéj swéj potędze znalazły pole. Oto co wyrywało naszego Bohdana z objęć kochanéj matki i lubéj mu także wiejskiéj natury, co go popychało w świat szeroki, w tłum różnobarwny, w sferę życia urozmaiconego czynami i przygodami, walką z przeciwnościami, jak tego każdy z nas w kwitnących swych latach mniéj więcéj doświadczyć pragnął.

Pilnie a nieznacznie śledził chytry Walenty wszystkie młodzieńca kroki, a wierny planowi, jaki w chytréj swéj duszy ułożył, otulił się szczelnie obłudą, schlebiając zręcznie zasadom charakterowi swemu przeciwnym. Przechód zaś ten rzekomy z dawnego trybu na nowy, prowadził zwolna, iżby prostoduszny Bohdan widział w tem skutek dobrego przykładu ze swéj strony i częstych między nimi dyskussji w najważniejszych kwestjach religji i moralności.

Przebaczona tak młodéj głowie zarozumiałość kazała mu mniemać, że grzesznika tego wprowadził na tor poprawy; dziękował więc za to Bogu, a serce swe tak chciwe miłości otwierał obłudnikowi. Jakże bo nie miał zachwycać się swojem mniemanem dziełem nawrócenia, kiedy tenże człowiek, niedawno jeszcze srogi dla włościan, zmienił swe z nimi postępowanie, stał się łagodnym, wyrozumiałym, słowem, ludzkim w swych rządach? Był to manewr najzręczniejszy, narkotyk niezawodny do uśpienia wszelkiéj w umyśle Bohdana obawy, wszelkiego podejrzenia. Skoro więc juz go ukołysał, pomyślał dopiero o wyprawieniu go na czas długi gdzieś w daleką stronę, aby już bez niebezpieczeństwa najmniejszéj odeń przeszkody mógł wrócić do swéj naturalnéj roli i rozwinąć misterne swe plany. Wiedział zaś dobrze, że się młodemu chłopcu szczerze chciało doświadczyć swych zdolności na wznioślejszéj widowni.

Dnia więc jednego naprowadziwszy rozmowę na ten przedmiot, zaczął w ogólnych wyrazach wystawiać pożytki i przyjemności wypływające dla młodego człeka ze stosunków z członkami wyższego towarzystwa, z pobytu w miastach stołecznych, nie w widoku czczéj jedno zabawy; ale na posadzie przy boku jakiego męża stanu, wysokiego dygnitarza i t. p.

— Pragnąłbym i bardzo takiego dla siebie placu, ale go nie dostanę, nie mając znajomości i protekcji—rzekł na to Bohdan z lekkiem westchnieniem.

— Słuchajże bracie—odpowie mu Walenty—nie chwaląc się, powiedzieć mogę, że mam w stolicy znajomości i związki, za pomocą których mógłbym znaléźć dla ciebie posadę wcale dogodną, ale się boję ofiarować tobie moją w tem usługę...

— Rozumiem cię—przerwał mu Bohdan—małe we mnie widzisz zdolności do zajęcia cokolwiek ważnego miejsca? Wiem sam o mierności mych usposobień.

— Nie to wcale, mój kuzynie. O zdolnościach twoich trzymam wysoko; o poczciwości twej któżby wątpił? Powodem mego wahania się jest twoja ku mnie nieufność... Powiedz że się mylę.

— Nie myliłbyś się rok nazad temu. Wówczas ci nie ufałem i zdawało mi się żem miał do tego powody, najpodobniéj zaś dla tego, że cię nie tyle znałem z osoby jak z reputacji.

Walenty się obruszył i chciał mówić, ale Bohdan nie dając sobie przerwać mowy, ciągnął daléj:

— Posłuchaj do końca. Że ludzie źle o tobie sądzili, to rzecz pewna, czy zaś sąd ich był sprawiedliwy, to druga kwestja. Ja myślę teraz, że publiczność osądziła cię ze strony twéj ujemnéj, a zapomniała stronę lepszą, o któréj mogę teraz dać chlubne świadectwo, zjadłszy już z tobą, jak mówią, beczkę soli. Nie ufałem ci więc kiedyś, bom cię nie znał, dziś tobie ufam, bom cię poznał należycie. Gniewasz się na mnie za tę otwartość?

— Wdzięczen ci owszem jestem, bo twa otwartość jest szczera. A kiedy mi już ufasz, zapomnę żeś mi czynił krzywdę, podając ucho potwarzy. Nie mówmy więc o przeszłości.

Bohdan uściskał go szczerze, Walenty oddał mu uścisk obłudnie i tak rzecz swą daléj prowadził:

— Otóż jakem powiedział, mam związki w Petersburgu i chętnie je obrócę na twoją korzyść. Spodziewam się wynaleźć tam dla ciebie miejsce odpowiednie i zdolnościom twoim i gustom. Zajmę się tem niezwłocznie.

Ucieszony tą obietnicą łatwowierny młodzieniec. podziękował najczuléj i pobiegł do matki podzielić się z nią swemi nadziejami. Poczciwa kobieta sama już nie wiedziała co myślić o Walentym. Widziała jego przemianę; wszyscy w domu i we wsi chwalili rządy tego człowieka, zrazu srogiego, a wnet potem wyrozumiałego i pełnego ludzkości. Ona takoż, z nieograniczonéj swéj miłości dla syna, zaczęła wierzyć, że przykład młodzieńca posiadającego łaskę nieba, sprawił cudowne nawrócenie zatwardziałego grzesznika; przywodziła sobie na pamięć podobne wypadki opisane w żywotach świętych, i chociaż głos jakiś tajemny ostrzegał ją o fortelach wyćwiczonych w swéj sztuce obłudników, poddawała się chętniéj przypuszczeniu, że cud tu był możliwy. Sam nawet x. pleban, zdumiony wprawdzie, łaskawem już okiem spoglądał na przedmiot niedawnéj swéj odrazy, powtarzając ewangieliczną parabolę o błędnéj owieczce wracającéj do owczarni. Jeden tylko regent Szastkiewicz, na listy Bohdana donoszące mu o cudownéj zmianie w charakterze Walentego, odpowiadał zawsze w ten sens:

— Najgorszym jest djabeł wtenczas gdy się modli, a najbliższym udrapania ciebie jest kot kiedy pazury swe chowa. *Suspecta malorum beneficia*, przeto też mądry fabulista łaciński ostrzega:

„Qui se committit homini tutandum improbo,
„Auxilia dum requirit exitium invenit“ (*)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(*) „Kto stę oddaje w ręce przewrotnego człeka,
„Zamiast pomocy wprędce zguby swéj doczeka.“

DONIESIENIA.

Dyrektor drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj. — Zawiadamia, że na dostawę 30,000 sztuk podkładów drewnianych i 1400 sztuk bali dla kolei budować się mającéj od stacji Ząbkowice do Katowic, przyjmowane będą deklaracje do dnia 8 (20) stycznia 1858 do godziny 11éj przed południem, w biurze drogi żelaznéj na stacji głównéj w Warszawie. Osoby mające zamiar ubiegać się o powyższą dostawę, złożą na ręce dyrektora drogi żelaznéj deklaracje opieczętowane z napisem: „Deklaracja na dostawę dla drogi żelaznéj w roku 1858 podkładów drewnianych“, które w terminie oznaczonym, w obec podających jeżeliby ktorzy z nich osobiście się zgłosili, otworzonemi zostaną. Do deklaracji dołączone być winno vadium w sumie rs. 1200. Vadia nieutrzymujących się przy dostawie w dni ośm po otworzeniu deklaracij zwrócone zostaną. Warunki na dostawę, przejrzane być mogą każdodziennie, wyjąwszy świąt i niedziel, od godziny 10éj z rana do godziny 2éj z południa, w biurze drogi żelaznéj na stacji głównéj. — Warszawa dnia 10 (22) grudnia 1857 r. — Dyrektor drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj, *Rosenbaum*.

(Ner 545.—2.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Grabowski Seweryn ob. z Końskich nr 556, *Kobylański* Winc. ob. z Zduńskiéj Woli nr 601, *Rzętkowski* Ant. ob. z Jeziorka nr 570, *Skolimowski* Cypr. ob. z Popowa nr 586, *Siemiątkowski* Włodzimierz ob. z Górki Pabiańskiéj nr 613, *Wodzicki* Wład. ob. z Niedźwiedzia nr 414, *Wojtko* Ant. ob. z Wilna nr 414, *Garon* August ob. z Paryża nr 414, *Kowalski* Stefan praktykant budownictwa z Krakowa nr 1575.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Łempicki Hen. ob. do Zagajewa, *Pomarnacki* Stanisław ob. do Płocka, *Raczyński* Marceli ob. do Biały. *Szydłowski* Edw. ob. do Kupiętyna, *Trzebiński* Bolesław ob. do Pułtuska *Zakrzewski* Alex. ob. do Zalesia, *Zalewski* Adolf obrońca senatu do Krakowa.

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Żydzi*.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 23 grudnia (4 Stycznia) 1857/8 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.